

I. W. NIEPRASZ

Niebezpieczne przyzwyczajenie

Koszalin

Tytuł oryginału: „Опасная привычка” – И.В.Непраш.

Tłumaczenie i skład: Krzysztof A. Wojnikiewicz.

(Do użytku wewnętrznego)

Kiedy Pan Bóg stwarzał świat, wykorzystywał jeden środek – SŁOWO. Czytamy w 1 rozdziale księgi Rodzaju: „Rzekł Bóg... i tak się stało”. Słowo, zgodnie z planem Najwyższego, ma moc Wszechmocnego. Kiedy On mówi, każde Jego słowo jest wyrażeniem Jego woli. „Bo On rzekł – i stało się, On rozkazał – i stanęło” Ps.33:9.

Wszystko, co ulega woli Bożej, ulega Jego słowu. Przyroda, która nie ma woli, żeby sprzeciwić się woli Stwórcy, ulega Mu całkowicie. Jedno słowo Chrystusowe uciszyło burzę, spowodowało uschnięcie drzewa figowego, uzdrowiło chore ciało, zwróciło życie w rozpadające się zwłoki Łazarza itd. W Jer.23:29 powiedziano: „Czy moje słowo nie jest jak ogień – mówi Pan – i jak młot, który kruszy skałę?”. I jeszcze: „Tak jest z moim słowem, które wychodzi z moich ust: Nie wraca do mnie puste, lecz wykonuje moją wolę i spełnia pomyślnie to, z czym je wysłałem” (Iz.55:11). Tak jest dosłownie.

Stworzywszy człowieka na obraz i podobieństwo Swoje, Bóg dał mu wolę, która może wybierać dobro i zło. Na tym polegało kuszenie w raju; bez kuszenia człowiek nie miałby możliwości okazywania swojej wolnej woli. Wąż nie powiedział Ewie, żeby sprzeciwiła się przykazaniu, danemu przez Boga; wiedział on, że dopóki jej serce jest czyste, ona z radością ulega słowu Bożemu i Jego woli. Dlatego postanowił kusić ją, pociągnąć jej serce obietnicami fałszywej wolności. Obiecał jej, że ona i Adam wzniosą się do poziomu Bożego. Szatan nie mógł zmusić Ewy do jedzenia zakazanego owocu. Musiał zrobić tak, żeby ona sama zechciała tego. Osiągnął to za pomocą fałszywych obietnic. Ewa wzięła owoc (dobrowolnie) i jadła, dała też do jedzenia swemu mężowi.

Tak dokonał się pierwszy grzech nieposłuszeństwa Bogu. Ta skłonność do samowoli i nieposłuszeństwa Bogu, weszła w krew i ciało wszystkich pokoleń. Bóg nie unicestwia za to człowieka tylko dlatego, że On „nie ma upodobania w śmierci bezbożnego, a raczej, by się bezbożny odwrócił od swojej drogi, a żył” (Ez.33:11). Słowo Boże nie straciło swojej mocy, chociaż ludzie nie ulegają mu i nie czynią tego, co ono mówi. Jego wykonanie zostało tylko odłożone. Dla ludzi jest jeszcze „dzień zabawienia”, chociaż oni w swojej nierozumności tego nie wiedzą i nawet odrzucają istnienie samego Boga.

O początku stworzenia napisano: „I widział Bóg, że to było dobre”. Po stworzeniu wszystkiego, czytamy: „I spojrział Bóg na wszystko, co uczynił, a było to bardzo dobre”. Lecz grzech wszystko wypaczył. W przyrodzie dotąd „wszystko wzdycha”. Wśród ludzi znalazł się tylko Jeden, Który był „posłuszny aż do śmierci, i to śmierci krzyżowej” O Nim Bóg mówi: „Ten jest Syn mój umiłowany, którego sobie upodobałem, jego słuchajcie!” Gdzie grzechy i bezprawie nie zabiły życia duchowego, Tam Słowo Boże ma moc, niekiedy – niezwykłą moc. O ludzie izraelskim, który odszedł daleko od Boga, lecz ciągle szukał oblicza Jego, mówi On: „Zabijałem ich słowami moich ust” (Oz.6:5). Każdy wierzący zna tę moc słów, szczególnie kiedy Bóg napomina. Słowa działają, jak uderzenia.

Błogosławiony człowiek, który jest posłuszny napominającemu go Słowu, nawet jeśli ono przynosi cierpienia! Póki Słowo działa, jest nadzieja na poprawę. Lecz kiedy sercem całkowicie zawładnął grzech, kiedy stało się niewygodnie zmieniać kierunek i ulegać Bogu, kiedy społeczność z Nim przerwała się i świadomość swojego grzechu przytępiła się, wtedy Słowo Jego przestaje działać. Lud Boży Starego Testamentu nieraz popadał w taki stan. Bóg daje jego opis, zwrac-

cając się do proroka (Ezch.33:31-32) – „I przychodzą do ciebie gromadnie jak lud na zgromadzenie, siadają przed tobą, słuchają twoich słów, lecz według nich NIE POSTĘPUJĄ, bo kłamstwa są w ich ustach, przytakują im, lecz ich SERCE LGNIE DO NIEUCZLIWYCH ZYSKÓW. I oto ty jesteś dla nich jak piewca miłości z pięknym głosem i pełną wdzięku grą na strunach lutni; oni wprawdzie słuchają twoich słów, lecz według nich nie postępują”.

Z nawyku ludzie mogą chodzić tam, gdzie czyta się i głosi Słowo Boże, z nawyku słuchają je, lecz ono nie oddziałuje na nich, nie doprowadza do przemiany życia; wszystko pozostaje po staremu. Ludzie przywykli do świętych słów i one już na nich nie działają. Zgubny nawyk!

W 1 rozdziale Księgi Izajasza widzimy, do czego prowadzi taki nawyk. Cały lud stał się formalnie religijnym, tylko zewnętrznie wierzącym. Jest to gorsze od bezbożnictwa. Pan mówi: „Co mi po mnóstwie waszych krwawych ofiar – mówi Pan. Jestem syty całopaleń baranów i tłuszczu karmnych cieląt, a krwi byków i jagniąt, i kozłów nie pragnę. Gdy przychodzicie, aby zjawić się przed moim obliczem, któż tego żądał od was, abyście wydeptywali moje dziedzińce? Nie składajcie już ofiary daremnej, kadzenie, nowie i sabyaty mi obrzydły, zwoływanie uroczystych zebrań – nie mogę ścierpieć świąt i uroczystości. Waszych nowiów i świąt nienawidzi moja dusza, stały mi się ciężarem, zmęczyłem się znosząc je. A gdy wyciągacie swoje ręce, zakrywam moje oczy przed wami, choćbyście pomnożyli wasze modlitwy, nie wysłucham was” (Iz.1:11-15). Te słowa rzeczywiście „zabijają”. Niektórym naśladowcom Swoim Pan Jezus zmuszony był powiedzieć: „Dlaczego mówicie do mnie: Panie, Panie, a nie czynicie tego, co mówię?” (Łk.6: 46). Oni słuchali Go, modlili się do Niego, lecz Jego słowa nie miały wpływu na nich, nie doprowadzały ich do zmiany swoich działań.

Mogą być różne przyczyny takiego stanu. Na przykład, Słowo nie przyjmuje się, jeśli ono wydaje się nieprawdopodobne, niemożliwe lub nie odpowiada naszemu rozumieniu. Aniołowie obwieścili Lotowi, że Pan posłał ich, aby zniszczyć Sodomę i Gomorę. Kiedy Lot przekazał tę wiadomość swoim zięciom, to zdawało się im, że on żartuje. Jak taka rzecz miała się stać? Nigdy tego nie było i ani jeden geolog tego jeszcze nie przepowiedział i nie wyjaśnił. Jak można temu wierzyć? Jest to częstą przyczyną też współczesnej niewiary w Biblię.

W domu Jaira, gdzie zmarła jego córka, a obecni opłakiwali zmarłą, Jezus powiedział im: „Nie płaczcie, nie umarła, lecz śpi”. „I wyśmiewali go”. Przecież oni lepiej od Niego wiedzieli, że ona umarła. Pycha rozumu i wiedzy! Dziewczyna rzeczywiście „spała” dla Chrystusa, gdyż On szybko wskrzesił ją, lecz oni nie mogli zrozumieć sensu Jego słów i dlatego nie uwierzyli. Sceptyk i materialista mówi: „Czego nie rozumiem, w to nie wierzę”.

Nawet o apostołach powiedziano, kiedy siostry doniosły im o zmartwychwstaniu Pana: „Lecz słowa te wydały im się niczym baśnią, i nie dawali im wiary” (Łk.24:11). Ból tak przygniół ich, że zapomnieli oni nawet słowa Samego Pana o Swojej śmierci i zmartwychwstaniu. Wierzący i obecnie zasmucają Pana i Jego posłańców swoją niewiarą.

Niewiara w słowa czyni te słowa pustymi – one więcej nie działają. Człowiek zawsze znajdzie przyczynę, aby usprawiedliwić swoją niewiarę, lecz w oczach Bożych niewiara jest grzechem. Jest to główny grzech, z powodu którego Duch Święty potępi świat, kiedy przyjdzie na ziemię, tak powiedział Pan. Niewiara jest

straszny grzechem, gdyż swoją niewiarą człowiek zasmuca Boga, jakby Bóg nie mógł uczynić tego, co mówi, tj. że Bóg mówi nieprawdę. Kłamstwo jest szatańską rzeczą, bo on jest kłamcą i ojcem kłamstwa. Nie wierzyć Bogu, oznacza, obwiniać Go o kłamstwo. Czyż to nie jest straszny grzechem?

Taką sytuację niewierzący może poprawić. Kiedy w nim zwiększa się poznanie Boga i Jego mocy, zwiększa się też wiara w słowa.

Lecz jak o wiele gorszy jest stan wierzącego człowieka, który z doświadczenia zna wielkość Bożą, zakosztował, jak jest On dobry, a na którego jednak Jego słowa nie oddziałują. Może je czytać lub słuchać, lecz one rzadko dotykają jego serca. Stopniowo dochodzi on do tego, że nie chce się mu i Biblii czytać, gdyż już ją przeczytał i nic więcej z tego nie ma.

Przez cały ten czas głową uznaje on Boga, wie, że On jest wielki i świadomie nie występuje przeciwko Niemu. Podczas rozmowy przypomina, jak kiedyś po nawróceniu, w czasie pierwszej miłości do Niego, nie mógł oderwać się od Biblii, kiedy każde słowo jakby haczyk, czepiało się serca. Siedząc wtedy w zgromadzeniu, nawet nie myślał, kto mówi, bo słowa miały taką moc, że dusza napełniała się nimi; nic innego nie miało tam miejsca. Jedno napomnienie ze Słowa Bożego wystarczyło, żeby doprowadzić go do upamiętania. Jedno słowo o miłości Bożej jakby otwierało okna niebiańskie i społeczność z Bogiem była na tyle żywa, że całe wnętrze rozpyślało się od tego. Jak łatwo było mu wtedy świadczyć innym o Chrystusie! Z pełni serca mówiły usta. Sam mówiący wierzył w swoje słowa o Zbawicielu i dlatego one oddziaływały też na serca innych. Jego życie było światłem dla otoczenia, gdyż on cały był napełniony Tym, Kto jest zyciem.

Później ogień słów o Chrystusie, które czytał lub słyszał, zaczął słabnąć. Doszło do tego, że nawet słowa o Golgocie, o cierpieniach Jezusa straciły moc i stały się jakby puste. W czym rzecz? Z jakiego powodu zaszła tak zgubna zmiana?

Odpowiedź na to może dać ten, kto przeżył taki upadek... Najpierw serce było otwarte na każde słowo i dlatego każde wchodziło tam i działało. Nie było powodu, aby ukrywać cokolwiek przed Panem. Jaki był to błogosławiony czas! Nawet jeśli zdarzał się grzech, Słowo szybko działało i doprowadzało wszystko do porządku.

Tak trwało do tej pory, zanim wierzący pierwszy raz zdecydował się nie ulec Słowu, sprzeciwić się jego działaniu na serce. Wola zamknęła serce na przyjęcie Słowa – inaczej trzeba byłoby to lub coś innego naprawić. Człowiek najpierw jakby powiedział Bogu: „To Słowo mi nie smakuje; nie chcę przyjąć go, bo jest w moim życiu lub w moich planach coś, co nie zgadza się z tym Słowem, i ja nie chcę tego usunąć”. Tak najpierw zostało odrzucone słowo napomnienia.

Bóg za ten grzech zasmucenia Jego Bóstwa nie uderzył od razu kijem. Zlekceważenie Jego wielkości i świętości pozostało jakby nie ukarane. A wierzący postanowił, że można słuchać słów Bożych, nie przyjmować ich, nie ulegać im i że nic za to mu nie będzie. Krew Chrystusa wszystko zakryje. Po takiej śmiertelnej myśli bardzo łatwo przyzwyczaić się do świętych słów. Nie pragnąc śmierci grzesznika, Duch Święty drugi, trzeci, piąty i dziesiąty raz posyła słowa, lecz one do serca nie są dopuszczane, nie oddziałują, wchodzi tylko do uszu i są zapomniane. W najlepszym wypadku ze słyszanego wybiera się tylko to, co najbardziej odpowiada, co podoba się i co nie przeszkadza żyć starym życiem. Te słowa

uważane są za pochodzące od Boga, a pozostałe od kaznodziei... Dochodząc do takiego poglądu, człowiek jeszcze bardziej uspokaja siebie na drodze zguby.

Jeśli Duch Święty, posyłający słowa, zasmucony jest czymkolwiek jednym, wtedy przestaje działać i w innym. Człowiek jest pozostawiony sam sobie. Ze słów Bożych już ani jedno nie działa. Tacy ludzie interesują się wiedzą kaznodziei, jego darem wymowy, powierzchownością, pozycją społeczną. Wybierają sobie kaznodziejów, którzy pieściliby słuch, zdrowej zaś nauki nie przyjmują i od prawdy odwracają uszy (2Tm.4:3-4). Do Biblii zwracają się tylko wtedy, kiedy trzeba coś sprawdzić, co inni powiedzieli, albo kiedy zbliża się czas, kiedy sami muszą mówić w zgromadzeniu. Innymi słowy – Biblia dla nich straciła moc. Życie duchowe znikło, umarło. Pozostał tylko nawyk, forma.

Ten wielki grzech prowadzi człowieka do zguby. „Ty, Boże, mów, co chcesz, a ja będę myślał i żył po swojemu”. To bluźnierstwo czyni ciągle ten, kto nie ulega Słowu Bożemu. „Chociaż spisałem mu wiele moich wskazań, to jednak lekce je sobie wazyli jako coś obcego” (Oz.8:12). Takie odnoszenie się do Słowa Bożego oznacza ponížanie Bożej wielkości, lekceważenie Jego sprawiedliwości i Jego miłości, zasmucanie Ducha Świętego, Nauczyciela, i uważanie za nic śmierć Jezusa Chrystusa, Który przelał Swoją drogocenną krew, żeby żaden grzech nie mógł wládać sercem człowieka. Jeżeli zaś człowiek umyślnie lekceważy Boże nakazy, to ten grzech „okazał ogrom swojej grzeszności” (Rz.7:13), szczególnie w przypadku głoszącego Słowo. Duch Święty nie może działać w nim i nie może działać przez niego; słowa Boże, które on mówi, tracą „ducha i życie”, są tylko literą i ZABIJAJĄ, a nie ożywiają słuchających.

Przyzwyczajenie do świętych prawd jest niebezpieczne i dlatego, że razem z tym nawykiem zmniejsza się pojęcie o świętości Bożej. Pojawia się ukryta myśl: „Grzeszę, pozostaję w grzechu, nie ulegam Mu i – nic. Oznacza to, że Bóg nie jest tak straszny, jak przedtem myślałem; oczywiście, On odnosi się do grzechu lżej niż mi mówiono; ile już czasu żyję tak, jak mi się podoba, i – nic. Oznacza to, że można dalej tak żyć, a On nic nie robi. Aby tylko zachować formę i zbyt daleko nie zapuszczać się...”

Sam Bóg potępia takiego człowieka i ujawnia jego skryte myśli: „Czyniłeś to, a ja milczałem, mniemałeś, żeś mi podobny” (Ps.50:21). Boga uniżono, ucłowieczono swoim nieposłuszeństwem i dlatego Biblia stała się „ludzka” księgą, straciła Boży autorytet, a razem z nim i znaczenie dla życia.

Niektórzy oziębli wierzący, przyzwyczajeni do lekceważenia prawd Pisma Świętego, przekroczyli granicę, stopniowo wypracowując „dla wygody” swoje pojęcie o Bogu, o religii, o chrześcijaństwie, o życiu pozagrobowym, o Biblii; stworzyli znaną formę życia religijnego, weszli w nie i nie uświadamiają już, że są na drodze do wiecznej zguby.

Na szczęście i dla takich nawet jest wyjście. Prawda, „u ludzi to rzecz niemożliwa, ale u Boga wszystko jest możliwe” (Mt.19:26). Chwała Bogu za to „WSZYSTKO”! Kiedy lud Boży przeżywał to: „Szlismy przez ogień i wodę, lecz wyprowadziłeś nas na wolność” (Ps.66:12).

Są trzy sposoby wyjścia z takiej sytuacji:

PIERWSZY SPOSÓB: Bóg używa jakąś osobę, żeby napomnieć i przebudzić otępiełego duchowo wierzącego. Tak było z Dawidem. Prorok Boży przeszedł do niego. Póki mówił on o kimś innym, Dawid przyjmował jego słowa jako król; wydał

nawet swój wyrok na winnego. Kiedy zaś Natan powiedział: „Ty jesteś tym człowiekiem”, przyjął je jako skruszony grzesznik. On nie zaczął się spierać i usprawiedliwiać. Upamiętał się i naprawił swoje życie. Niekiedy słowa współczucia i miłości oddziałują jeszcze mocniej.

Lecz jakie nie byłoby słowo, o nim zawsze można powiedzieć: „Jakże dobre jest słowo we właściwym czasie!” (Ps.15:23). Słowa działają wtedy, kiedy przychodzą od odpowiedniego człowieka, który ma zaufanie. Słowa poprzedza dobry wpływ osobisty. Słowa oddziałują na tyle, na ile silny jest ten wpływ, na ile zachowało się u oziębłego dobre mniemanie o mówiącym. „Jak mi jest potrzebny człowiek, mogący powiedzieć takie słowa, które wstrząsnęłyby całą moją duszą” – wzdycha w pewnej księżce oziębły. Lecz, niestety, są dusze tak zatwardziałe, że na nie już nic nie działa.

Dobrze byłoby, gdyby takie słowa powiedział kaznodzieja, lecz to nie zawsze się zdarza. Szatan i będący pod jego wpływem wiedzą, jak mocne są słowa, kiedy jest zaufanie do wypowiadającego je, i dlatego z całych sił stara się oczernić kaznodzieję, żeby podważyć zaufanie do niego i jego słów, a nawet do Słowa Bożego, które on czyta lub mówi. Ale prawdziwy sługa Boży nie powinien bać się ludzi, lecz śmiało mówić wszystko, co może przysłużyć się do ich przebudzenia i zbawienia.

DRUGI SPOSÓB: Bóg „nie ma upodobania w śmierci bezbożnego (nawet wierzącego), a raczej, by się bezbożny odwrócił od swojej drogi, a żył”. Chwała Mu, że On, według wielkiego Swego miłosierdzia, uniaża się do takiego „syna opornego” (Ef.2:2). Słowo na niego więcej nie oddziałuje, dlatego Bóg dopuszcza różne próby. I jak droga niekiedy kosztuje człowieka otrzymanie nowego zrozumienia o sprawiedliwym Bogu! Jakie uderzenia! Ile cierpień! I nierzadko nie tylko jego samego, lecz i jego bliskich. Kto przeżył to, pisze: „Gdy milczałem, schły kości moje od błagalnego wołania przez cały dzień. Bo we dnie i w nocy ciążyła na mnie ręka twoja, siła moja zanikła jak podczas upałów letnich” (Ps.33:3-4). Kiedy Słowo nie działa, wtedy człowiek drogą gorzkich doświadczeń dochodzi do takiego samego wniosku, jaki ukazany jest w Piśmie: „Straszna to rzecz wpaść w ręce Boga Żywego” (Hbr.10:31).

Tak ciężką drogą powstaje u niego prawidłowe pojęcie o Bogu. Odpadły przekonuje się, że życie chrześcijanina jest poważną rzeczą i że nie można lekko odnosić się do Boga i Jego słów – jest to igranie z ogniem trawiącym. Kiedy zmienia się stosunek do Boga, do Jego Słowa, bo „początkiem mądrości jest bojaźń Pańska” (Prz.1:7), wtedy Duch Boży znów może używać Słowa. Biblia ożyła. Przez jej słowa Duch Święty szybko doprowadza oziębłego do świadomości swego upadku i swojej marności, do całkowitego upamiętania i skrucy przed Panem, do pełnego i bogobojnego oddania siebie Panu. Jak drogie wtedy staje się każde słowo, „pochodzące z ust Bożych”! Jak wiele ono mówi! Jak wierzący ma bojaźń przed nim i jak jest wdzięczny za zbawienie go od zguby!

Lecz oba te sposoby nie zawsze osiągają cel. W pierwszym przypadku odpadły, który stracił wiarę w Boga i w Jego Słowo, rzadko będzie słuchać człowieka, jeżeli nie chce słuchać Samego Boga. W drugim – cierpienia nie zawsze doprowadzają do chcianego rezultatu. Przez nie poznaje się moc Bożą, lecz nie zawsze ujawnia się miłość Boża. Moc może skruszyć i doprowadzić do upamiętania, lecz ona może i zatwardzić. Jeśli razem z cierpieniem idzie świadomość, że

prawica kochającego Ojca posyła je dla dobra, wtedy (i tylko wtedy) tworzy się w duszy prawidłowy stosunek do Boga, a później i do Jego Słowa. Dopiero wtedy zmartwychwstały z duchowej śpiączki może wykrzyknąć razem z psalmistą (119: 67,71): „Dobrze mi, że zostałem upokorzony, abym się nauczył ustaw twoich”. Droga cierpień – najcięższa i najniebezpieczniejsza do poprawy. Bóg, jak i ziemski ojciec, wykorzystuje ją w ostateczności jako ostatni środek.

TRZECI SPOSÓB: Jest to sposób dobrowolnego powrotu do Boga, kiedy człowiek świadomie czuje i rozumie swój stan, i ma pragnienie odzyskać utraconą łaskę – Bóg nie dał Swojego Słowa tylko do czytania, lecz i do wykonywania. Jeśli ktoś otwiera księgę Bożą po to, żeby wprost zastosować w życiu to, co przeczyta w niej, to można być całkowicie przekonany, że wszystko w jego życiu ożyje, bo BÓG WIERNY jest i stoi na straży, żeby wszystko w Jego Słowie wykonało się. Moc Słowa Bożego działa nie według miary tego, jak ono jest rozumiane w myśli, ale jak jest stosowane w życiu.

Weźmy przykład. Oziębły wierzący, straciwszy bojaźń Bożą i moc Słowa Jego, przeczytał Mt.6:33: „Ale szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego”. Postanowił on zastosować to w czynie, postawił szukanie Królestwa Bożego i jego sprawiedliwości na pierwszym miejscu, i uważać to za najważniejsze od wszystkiego innego w życiu.

Rano budzi się z tą myślą. Pojawiło się pytanie: „A co to jest Królestwo Boże?”. Bierze Biblię, czyta i znajduje, że jest to „radość i pokój w Duchu Świętym”. „Ale ja nie mam w duszy ani pokoju, ani radości” – uświadamia sobie. Co robić? Skąd je wziąć? W innym czasie jego i siłą nie przyciągniesz do Biblii, a szczególnie do modlitwy. Zawsze ma jakieś zaległe sprawy. A teraz jest to mu potrzebne. W modlitwie przyszedł do Boga nie z przyzwyczajenia, a rzeczywiście z serca, szczerze, i wkrótce przekonał się, że Bóg słyszy jego modlitwę. Nawet łzy popłynęły. Podczas modlitwy przekonał się, że Bóg powiedział prawdę, kiedy objawił przez Swojego sługę, że ze szczerem postępuje On szczerze, a z przewrotnym surowo (2Sm.22:26-27). On znowu wyraźnie odczuł realność i bliskość Boga. Ta świadomość przydała nowego sensu każdemu słowu Biblii. Ona znowu stała się dla niego KSIĘGĄ ŻYCIA. Wszystkie wątpliwości rozwiązały się, jak mgła we wschodzącym słońcu prawdy, którą on postanowił szukać.

Pierwsze, co Duch Święty przypomniał mu, to grzech przeciwko jednemu bratu, którego kiedyś obmówił z zawiści. Parę razy Duch Święty przypominał mu wcześniej o tym, lecz on, jak naprzykrzającą się muchę, odganiał myśli o upamiętaniu. Stopniowo pojawiła się złość na tego brata, przeciwko któremu zawinił (jak to zwykle bywa). Zezłościł się i na tych, którzy ośmielili się przypominać mu o tym grzechu. Teraz zaś już nie mógł oganiać się. On przecież postanowił najpierw szukać KRÓLESTWA BOŻEGO I SPRAWIEDLIWOŚCI JEGO. Gdy tylko pomyślał o tym, problem został rozwiązany: musi iść do brata i doprowadzić wszystko do porządku.

Stare uczucie, które władało nim, przebudziło się i przemówiło: „Czy trzeba iść?”. Lecz Bóg widział jego pragnienie szukania najpierw sprawiedliwości Jego i pomógł mu pokonać tę słabość. Kartkując Biblię, on, „zwyczajnie” zobaczył takie miejsce: „Każdy, kto nienawidzi brata swego, jest zabójcą” (1J.3:15). Jak miecz obosieczny te słowa wbiły się w jego duszę, przenikając do rozdzielenia duszy i ducha.

„To znaczy – jestem zabójcą w oczach Bożych!” – z przerażeniem pomyślał. – Przez wszystkie te miesiące byłem takim, a Bóg widział to. Jak On mógł znieść mnie na ziemi?” Cała jego dusza została wstrząśnięta tym odkryciem. Otrzymał nowe rozumienie Boga. Zadziwienie Jego surowością, a razem z tym – Jego miłością i cierpliwością, napełniło go w takiej mierze, że padł na kolana, prosząc o wybaczenie i moc do pokuty przed bratem.

Błogosławieństwo, które przeżył, gdy zostało to uczynione, dało mu tak dużo pokoju i radości w Duchu Świętym, że zaraz postanowił doprowadzić do porządku wszystko pozostałe w jego życiu. Po jego modlitwie Duch Św. szybko zaczął wskazywać mu jeden grzech za drugim, tak że zszedł się, jak mógł wcześniej nie widzieć, na jakiej niebezpiecznej drodze znajdował się.

Słowa „szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego” przybrały nowy sens. „Czyżby cała Biblia była taka i podobna do tego wersetu?” – wykrzyknął ze zdziwieniem. Z podziękowaniem Bogu za Biblię, którą wcześniej czytał z taką obojętnością, teraz brał ją z pobożnością i czytał z przebudzonym zainteresowaniem, często nie mogąc od niej się oderwać. Pod wpływem jednego miejsca, przeczytanego w niej, mimowolnie zaśpiewał:

*Księga drogocenna, choć wzgardzona ona,
Mówi o dniach świętych w przeszłości,
Jak Jezus żył na ziemi, Jak On grzesznych wzywał do Siebie
I otworzył im drzwi do kraju niebiańskiego.*

*Tylko Biblia jedna może oświecić mnie,
W niej cała prawda, w niej moc i balsam.
Choć ranny jestem w walce, uzdrowi ona mnie w pełni;
Wierzę całym sercem jej świętym słowom.*

Ostatnie słowa śpiewał ze szczególnym uczuciem; i łzy potoczyły się z oczu, kiedy zaśpiewał trzecią zwrotkę:

*Chociaż zdarzy się zejść ze wskazanej drogi, –
Mgła wokół i grzech ze wszystkich stron grozi, –
W ręce Biblię wezmę, sercem w nią wejrzę,
A ona cały mrok mój światłością rozświetli.*

Czwartą zwrotką nie były po prostu słowa, ale osobista obietnica Panu, trzymanie się dalej tej drogi, którą On wskazał w Jego świętej księdze – Biblii:

*Moja droga w ręku Bożym, dlatego nie boję się;
On jest ze mną, gdzie On, tam mi dobrze.
On Sam mi Biblię dał, być ze mną w niej obiecał,
Polegam w pełni na Nim.*

Po każdej zwrotce następował refren:

*Droga i święta księga Boża, Kocham, Kocham cię!
Cenniej z każdym dniem, tryska ona żywym zdrojem.
Głoś pokój i radość z Chrystusem.*

Podczas śpiewania refrenu uklęknął, a pełne jego serce wzniosło się do Pana z takim uczuciem, którego nie pamięta nawet przy nawróceniu. Wtedy przyszedł do Chrystusa jako pokutujący grzesznik, teraz zaś Pan przyjmuje go jako odstępcę. O, większa od radości miłość Chrystusowa!

Już w łóżku, przed snem, rozmyślał: „U Pana jeden dzień jak tysiąc lat, a tysiąc lat, jak jeden dzień” (2P.3:8). „To prawda – pomyślał – przez tysiąc lat nie przeżyłbym bez Boga tego, co dał mi On przeżyć w tym dniu; wydaje się, że tego bogactwa wystarczy na tysiąc lat!”.

To wszystko nie jest wymyślone, ale napisane na podstawie przeżytego doświadczenia wielu wierzących. Można wziąć nie tylko Mt.6:33, ale jakikolwiek inny werset w Piśmie Świętym jako punkt wyjściowy, lecz rezultat będzie taki sam. Ważne jest tylko, aby werset został przyjęty W POSŁUSZEŃSTWIE, całym sercem, bez względu na skutki, wynikające z tego. Nie wystarczy przeczytać go i powiedzieć, że on będzie wykonany, lecz w istocie zaraz trzeba zacząć naprawiać to, co musi być naprawione. Kiedy zaczynamy ufać Słowu Bożemu i stosować je rzeczywiście w życiu, Bóg Sam jest poręką tego, że Jego Słowo wykonuje się.

Jeśli niewierzący zacznie stosować tak w swoim życiu jakikolwiek werset z Pisma, to go szybko doprowadzi najpierw do duchowego bankructwa, a potem do upamiętania i przyjęcia Pana. Jeżeli zaś to uczyni oziębły wierzący, który już wcześniej skosztował, jak dobry jest Pan, ale odpadł od łaski przez swoje nieposłuszeństwo, to, jak widzieliśmy, doprowadzi to go do całkowitego oddania Panu i przyjęcia mocy przez Jego Słowo. Przez takie posłuszeństwo Słowu Bożemu każdy duchowy wierzący wzrasta i wzmacnia się w prawdzie; a w konsekwencji, i jego świadectwo o Panu, na podstawie Biblii, będzie bardziej wpływać na innych. Ludzie czując rozumieją: "Widać, że on sam wierzy w to, co mówi, czuje się to".

Nieposłuszeństwo Słowu Bożemu (choćby jednokrotne) przytępi uczucie i prowadzi do powstania niebezpiecznego przyzwyczajenia – słuchania i czytania świętych słów jako litery, a nie jako życia i ducha, które oddziałują w życiu i uświęcają je. Drogą do wyleczenia tego jest całkowite POSŁUSZEŃSTWO SŁOWU.

„Jeśli kto chce pełnić wolę Jego, ten pozna, czy ta nauka (Biblia) jest z Boga” (J.7:17).